

## „Po orgii” w „Malarni”

**ANNA AUGUSTYNOWICZ** zorganizowała w „Malarni” Teatru Współczesnego otwartą próbę czytanej dramatu duńskiej pisarki Susan Broegger „Po orgii”. Jako że wcześniej zapowiadana, iż rzecz będzie wielce kontrowersyjna i - fragmentami - bardzo drażniąca (m.in. o seksie, rozpadzie rodziny, AIDS), potraktowała próbę jako sondaż możliwego odbioru spektaklu, a nawet jako plebiscyt (tak przynajmniej należy przypuszczać), który miał jej pomóc w podjęciu decyzji: wystawić „Po orgii” na scenie czy nie. Na widownię zaprosiła nauczycieli, pedagogów, psychologów, psychiatrów, artystów, publicystów, duchownych, przyjaciół. Zapowiedziała dyskusję.

# Samotność

## Anny Augustynowicz

NO i potoczyło się według planu: aktorzy, siedząc na krzesłach, przeczytali; publiczność - wysłuchała. Dyskusja była namiętna, jednak - jak sądzę - w niczym Annie Augustynowicz nie pomogła (być może przybliżyła poglądy zaproszonych). Sytuacja była bowiem taka, że sprzyjała odbiorowi tekstu jak gdyby był publicystyką, a nie dramatem, wykładem o rzeczywistości obiektywnej, a nie literaturą. Dlatego w pamięci obecnych utrwaliło się to, co najbardziej perswazyjne (tzw. brzydkie słowa i brzydkie skojarzenia).

One są, ale na powierzchni dramatu. Ma on przecież swój drugi tekst, ukryty pod powierzchnią słów. Jest indywidualną wizją artysty, a więc nie mówi o tym, jaka rzeczywistość jest (od tego są poradniki i - powiedzmy - gazety), lecz o tym, jak może być postrzegana.

Dyskutancki o tym wszystkim zapomnieli (nie wszyscy, bez przesady). Byli jednak poruszeni tekstem. Myślę, że najzupełniej prawidłowo. Dramat chyba po to został napisany, by poruszyć (czy w ogóle byłoby sztuką coś, co nie porusza?).

Obecni podzielili się na dwa obozy: jedni (większość) twierdzili, że sztuki nie należy wystawiać, bo to - powiedzmy - ekstrawagancka hucpa (może zdeprawować widzów), drudzy - że wystawiać, bo warta jest namysłu przedstawiona w niej symboliczna wizja zdruzgotanego świata. Duńska pisarka - sugerowali - nie stworzyła przecież dramatu o orgii (przeciwnicy tego nie zauważyli), lecz rzecz o kulturze, która rozpad już przeżyła, a teraz próbuje się z tego wywikłać,

poszukuje norm. Tytuł wszak brzmi „Po orgii”.

Sądzę, że Anna Augustynowicz popełniła błąd zapraszając na próbę m.in. ludzi, którzy - okazało się - nie rozumieją specyfiki mowy teatru i traktują go jak instytucję stricte pedagogiczną. Więc to co usłyszeli z zaimprovizowanej sceny (te słowa brzydkie, te perwersje erotyczne) pokłóciło się z ich wiedzą, doświadczeniem, przemyśleniami. Mogło być inaczej?

O czym jednak przekonała się podczas dyskusji Anna Augustynowicz (zapewne nie po raz pierwszy): otóż, że decyzję musi podjąć sama. Artysta, który pyta domniemaną publiczność, co robić, sprzeniewierza się swej powinności. Domniemaną, bo sporo obecnych, gdyby nie zaproszenie, do teatru w ogóle by nie przyszło.

Choćby więc największy autorytet od teatru, pedagogiki, moralności społecznej odpowiedział: Anno Augustynowicz, realizuj „Po orgii”, jestem za - nic to będzie znaczyło. I tak pozostanie sama. Za cenę zarówno sukcesu, jak klęski.

**Bogdan TWARDOCHLEB**